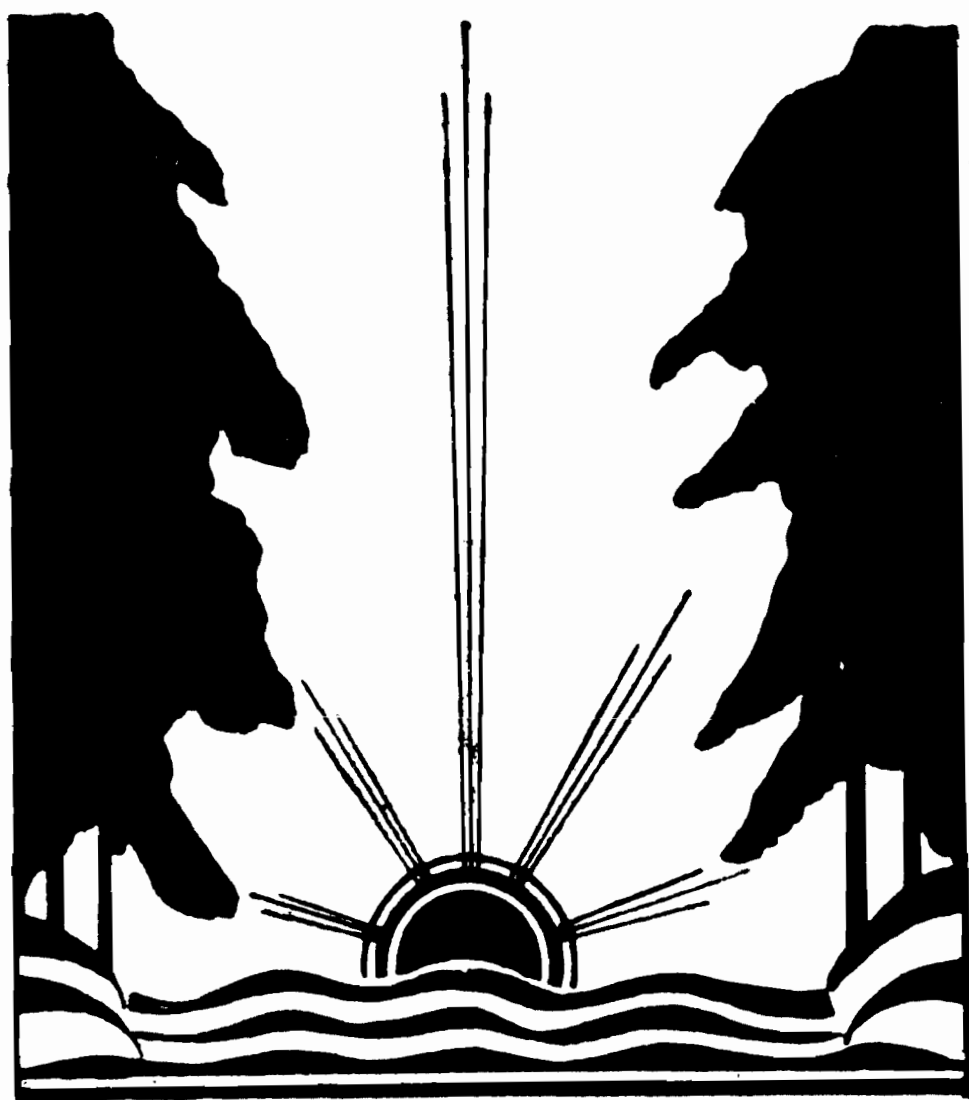


OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM.

nowy głos



R O K VI
N U M E R
6—7160—61
C Z E R W I E C
L I P I E C
1 9 3 7

CENA 30 GR.

CZASOPISMO REGIONALNE ZIEMI
AUGUSTOWSKIEJ. REDAGUJE KO-
MITET. WYDAJE ZWIĄZEK NAUCZY-
CIELSTWA POLSKIEGO W AUGUSTOWIE.

S P I S R Z E C Z Y:

Henryk Kodź	O co właściwie chodzi?
M. Chwalibóg-Piecekowa	Czas nareszcie z tym skończyć!
Kodź	Wykopaliska w Judzikach.
Dr. St. Kwasieborski . . .	Kilka uwag o hodowli karpia.
Henryk Kodź	Do Turysty!
St. Bykowski	Kolonizacja terenu gminy Szcz. Olsz.
por. T. Grochowski . . .	Hymn.
Maria Matuszewska . . .	U nas.. w Obozie.
Leon Koffler	„Oaza”.. na Krakowskiej.
Kodź	Wierzę w Kolnicę.
Bach	Recenzje z książek nadesłanych.
Jotef	Z prac P. R. w Rutkach.
J. F.	Badania wędrownych ptaków.
J. F.	Kronika samorządowa.
	Odpowiedzi Redakcji.
	Komunikat K. K. O.

Zdjęcia: *J. Rotsztejn, H. Kodź, L. Koffler,*
J. Taraszewski, G. Kolnicki.

Rysunki: *M. Giczewski.*

Klisze wykonano w firmach:

F. Zaniewski, Wilno.

Chemigrafia Polska, Warszawa.



A. PIASECKI



FABRYKA CZEKOŁADY S. A.

KRAKÓW

poleca znane ze swej jakości czekolady twarde, mleczne, deserowe i nadziewane oraz wysokogatunkowe karmelki

W WIELKIM WYBORZE.

O CO WŁAŚCIWIE CHODZI?

Są rzeczy, które zdaniem naszym przede wszystkim winne być zainteresowaniem prasy stołecznej, codziennej, ew. tygodniowej. Sprawami temi nie powinna się interesować prasa regionalna, gdyż nie leżą one w jej kompetencji.

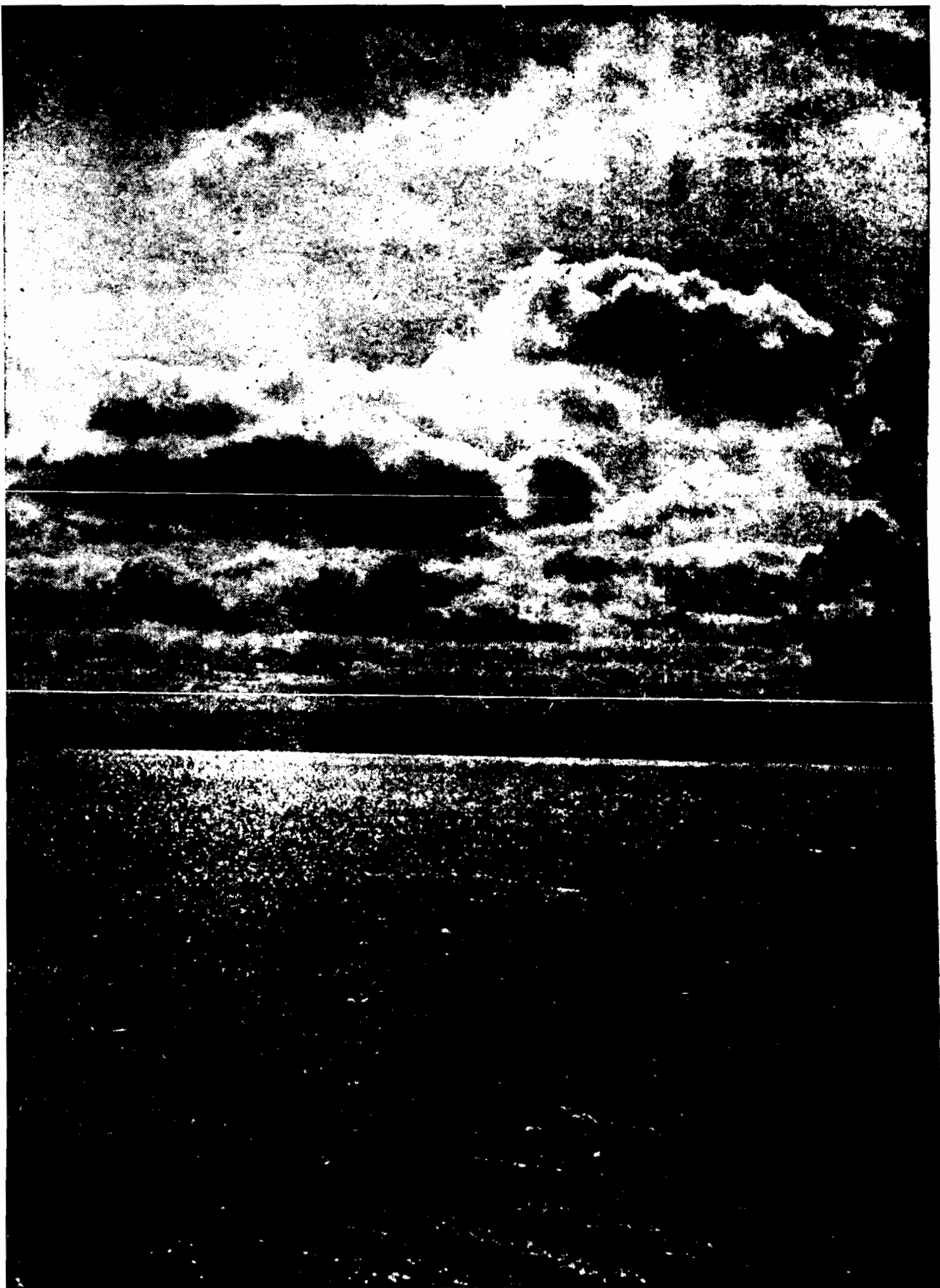
Dlatego też nigdy nie poruszamy spraw politycznych, obchodzących w przejawach całą Polskę i z jeszcze jednego powodu, a mianowicie, że wyglądałoby to cokolwiek humorystycznie: gdybyśmy, nie będąc bliżej wtajemniczeni w cały skomplikowany aparat walk klasowych, zabierali głos.

W pewnej mierze prasa stołeczna winna również mieć podobne zapatrywania i nie stwarzać humorystyki, kiedy chce pisać poważnie o nastrojach panujących wśród t. zw. terenu. Wygląda to nie raz bardzo pociesznie, kiedy dowiadujemy się z pism stołecznych lub poważnych dzienników wielkomijskich o jakichś „nastrojach pełnych zachwyty”, o jakichś głosach oburzenia czy potępienia i t. d., które to głosy rzekomo masowo dają się słyszeć u nas na zabitej deskami prowincji, wśród mas chłopskich czy małomiasteczkowych.

Od czasu do czasu wyśle taki czy inny koncert wydawniczy swego „specjalnego korespondenta”, żeby oczywiście zbadał nastroje w terenie i napisał o tym rozprawę.

Koncerny te w gruncie rzeczy mogły by takiego korespondenta nawet nie wysyłać, gdyż w gruncie rzeczy jeszcze przed wyjazdem jego na prowincję wiadomo z góry co się o tych „nastrojach” na prowincji napisze. A więc tylko raczej dla tradycji wysyła się ludzi ze stolicy na prowincję.

Dlatego też denerwują nas te wszystkie głosy, które piszą o nas w prasie stołecznej i to tym bardziej, że sprostować nieścisłości nie sposób. Takiego sprostowania nie umieści żadne czasopismo i idzie z gruntu fałszywe pojęcie o tej prowincji, która żyje takim życiem i ma takie „nastroje”, jakie wyznaczył jej taki lub inny „poczytny” organ codzienny.



Nad Neckiem

Jeżeli zważymy, że jednak prasa stołeczna codzienna w gruncie rzeczy urabia opinie, że czynniki decydujące właśnie przez pryzmat tej prasy patrzą na prowincję, na jej życie, na jej dążenia, na jej wreszcie „nastroje”, to zrozumiałą jest rzeczą, że prowincja wychodzi na tym bardzo poszkodowana i że ludziska się denerwują.

Opinie te odbijają się echem we wszystkich dziedzinach życia naszej gospodarki państwowej i na ich podstawie zabierają głos ekonomiści, politycy, na ich podstawie rozwijają swe myśli najrozmaitsi uczeni w wielu artykułach treści zasadniczej, nie orientując się, że podstawa rozważań jest błędną a nawet gorzej, tendencyjnie zniekształconą.

Obecnie przejrzałem prawie wszystkie pisma rozpisujące się w sprawie zjazdu Młodej Wsi w Warszawie. Czego tam nie ma! Zestawiwszy to wszystko, co pisze prasa stołeczna o strukturze myśli naszej młodzieży wiejskiej, mieliśmy pocieszne widowisko. Bo jedni piszą, że Młoda Wieś ktoś wodzi za nos, inni, że Młoda Wieś zdradza nastroje bolszewickie, inni rozdierają szaty nad przemówieniem p. Gierata i krzyczą, że wieś idzie w kierunku antyreligijnym, a jeszcze inni posypali głowy popiołem i biadają, że w deklaracji ideowej Młodej Wsi nie słyhać było szumnych i głośnych frazesów natury zasadniczej, czyli domagań się programowych parcelacji (bez odszkodowań czy za odszkodowaniem?) i t. d.

I ta sama organizacja młodowiejska jest według jednych sanacyjno-naprawiacką, według drugich „foksfrontową”, według innych szukającą zbliżenia do Ozonu i t. d.

A przykro jest niezmiernie, że nikt nie chce zrozumieć, że deklaracja ideowa przede wszystkim wpływa z struktury duszy naszego ludu. Lud nasz pomimo tej poezji, której w nim samym i jego dążeniach i zwyczajach doszukali się liczni poeci, — lud ten dobrze rozumie, że podstawa jego istnienia to przede wszystkim podniesienie kulturalne i materialne mas i od tego, a nie od czego innego chce zaczynać.

Nie od szumnych haseł i pokrzykiwań i potupywań wiecowych, które są li tylko bujdą nie dającą w przyszłości żadnych rezultatów, lecz właśnie od kwestii zasadniczej. A kwestią tą jest jak najszersza oświata, dokładne poznanie potrzeb i stanu wsi i odpowiednie organizacje podnoszące siłę materialną tej wsi.

Wieś już dawno o tym wie, że nie zjawi się jakiś „cudotwórca” co zaprowadzi raj w opłotkach wsiowych, lecz że trzeba w swoje ręce brać życie i samemu je kuć.

I jeżeli wieś chce przede wszystkim rozpocząć od tych posunięć, o których mówi deklaracja, to tylko dlatego, że chłop ma cierpliwość i wie, że zbyt szerokie zakreślanie planów na dziś i najbliższe jutro to demagogia.

Dlatego też ludzi obeznanym z życiem wsi nie zaskoczyła deklaracja złożona w Warszawie na Zjeździe. Bo myśmy przywykli rozpocząć pracę i zakreślać swe dążenia takim kołem, na jakie starczą nasze siły i dlatego, że mamy dość nieprodukcyjnych haseł może wielkich i pięknie brzmiących lecz nieosiągalnych, a tylko niepotrzebnie drażniących społeczeństwo.

Młoda Wieś chce przede wszystkim wyrobić wśród siebie solidne i kulturalne kadry, które dopiero po uzyskaniu zamierzonych na najbliższe lata zdobyczach sięgną po inne konieczne reformy.

Panowie publicyści wielkich organów prasowych winni lepiej znać środowisko, o którym piszą. A dla wielu wieś polska przedstawia się jeszcze tak egzotycznie jak stan Parana w Ameryce Południowej. Są przecie „specje” do spraw wiejskich, którzy w warszawskich kawiarniach uczyli się tej wsi lub widzieli ją w interpretacji artystów rewiewych panów Włastów, Hemarów czy innych Jurandotów.



Jezioro Białe

Ta ich wieś to „bajecznie kolorowy” chłop podskakujący w takt oberka czy krakowiaka i śpiewający—oj dana dana!

Ta ich wieś to na tle nędzy wiejskiej jacyś niewyraźni nauczyciele pół lub ćwierć inteligentni, błakający się bezmyślnie po opłotkach, jak to przedstawiali w swoim czasie panowie Kurek i inni.

Ta ich wieś to te szeregi korespondencyj „specjalnych wysłańców”, którzy po jednodniowym pobycie w takiej czy innej dziurze na prowincji „wyczerpująco” potrafią pisać o potrzebach wsi i „nastrojach” ludu.

Ta ich wieś to przestraszony tłum chłopów, których li tylko w ryzie trzyma strach przed administracją i przed panem sekwestratorem.

Ta ich wieś to sfera wpływów Związku Nauczycielstwa Polskiego, który to chłopu ma usposabiać antypaństwowo i antyreligijnie, no bo przecie były fakty, że w takiej czy innej miejscowości nauczy-

ciel wmieszał się i obronił chłopca od wyzysku ze strony niesumiennych funkcjonariuszów czy też poradził, jak ma się obronić tymi prawnymi środkami, jakie obywatelowi Rzeczypospolitej zapewnia konstytucja.

I dlatego stanie się zrozumiałym, że prasa regionalna, zadaniem której jest przykładanie ucha do ziemi swego regionu, by słyszeć jakie szepty i westchnienia napęlniają dusze otoczenia,—że właśnie ta prasa regionalna ma coś do powiedzenia na ten temat, a dopiero w oparciu o jej głos można dalej komentować ogólnie na temat takich czy innych posunięć, które mają wieś naszą podciągnąć wzwyż.

Henryk Kodź

Czas nareszcie z tym skończyć!

Są w duszy każdego człowieka i każdego narodu ukochania tak wielkie i święte, że stanowią podstawę ich egzystencji duchowej, symbol honoru i życia. Nie wolno nikomu tknąć tych świętości narodowych, żeby nie poruszyć najgłębszych i najpiękniejszych pokładów duszy jednostki i duszy zbiorowej społeczeństwa.

To też fakt samowolnego przeniesienia sarkofagu Marszałka Piłsudskiego przez wynajętych ludzi wbrew woli Pana Prezydenta i bez uprzedzenia Rodziny, musiał wywołać odzew najwyższego oburzenia i potępienia.

Uczucia każdego prawego obywatela zostały podwójnie boleśnie zranione: 1) Najdroższe narodowi szczątki Największego Polaka zostały usunięte z miejsca chwilowego spoczynku; 2) Wola Najwyższego Zwierzchnika Rzplitej została zlekceważona i nie wykonana. W odbudowanej i zdawałoby się odrodzonej duchowo Polsce—odżyły tradycje Samuelów Zborowskich. Reakcja na ten czyn p. premiera Składkowskiego i postawa całego społeczeństwa daje nam pewność, że sprawa zostanie załatwiona tak, jak tego wymaga honor Państwa i cześć, jaką naród żywi dla pamięci Wielkiego Marszałka.

O to jesteśmy spokojni. Wszak w Polsce oprócz tradycji Zborowskich przechowała się również tradycja Batorych!

Ale nie na tym pojedynczym fakcie wyczerpuje się cała sprawa.

Chwila obecna jest najstosowniejsza, aby skończyć nareszcie z podwójną władzą. W państwie może być tylko jedna władza nadrzędna, która powinna obowiązywać wszystkich bez wyjątku obywateli. Do tej pory jednak na każdym kroku spotykało się z tą „drugą władzą”, której zarządzenia jakże często sprzeciwiały się postanowieniom ogólnym.

Nie szukając daleko, 12 maja w rocznicę śmierci Marszałka, gdy w myśl postanowienia Naczelnego Komitetu, w całej Polsce roz-

brzmiewały dźwięki dzwonów kościelnych, na terenie diecezji łomżyńskiej panowała cisza, bo nie pozwolił dzwonić biskup łomżyński.

Nie pomogła interwencja władz administracyjnych. Kurczyły się z żalu serca, zaciskały gniewnie pięści, ale lojalni obywatele nie wdarli się siłą na dzwonnice, nie popełnili gwałtu, choć Bóg jeden wie, ile ich to kosztowało.

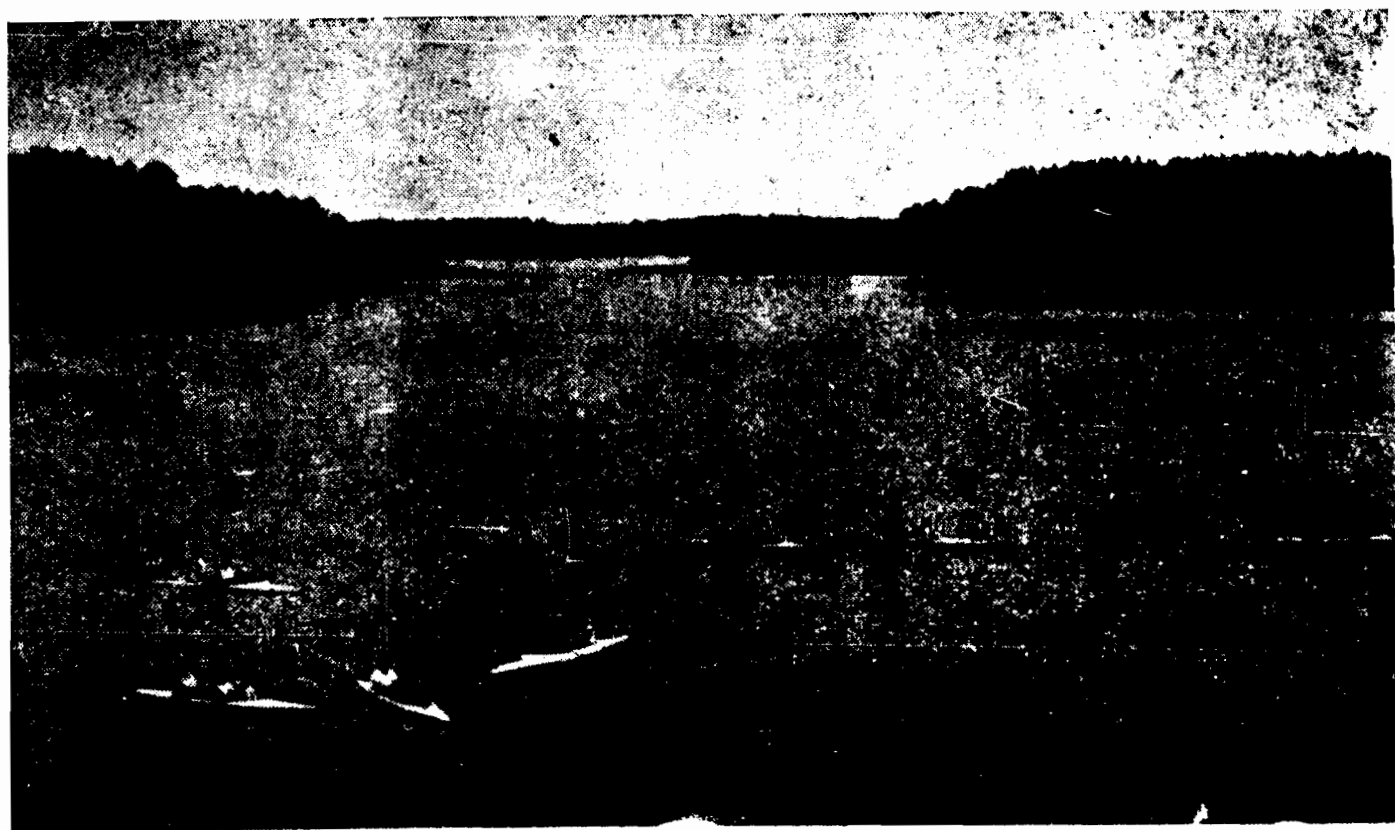
Dłużej jednak nie może trwać taka sytuacja!

Konkordat, jeśli ma być, musi być tak zmieniony, aby usunąć samowolę poszczególnych dostojników kościelnych, aby rozporządzenia władz obowiązywały w całej Polsce wszystkich bez wyjątku obywateli.

Nie mogą zarządzenia władz duchownych obrażać naszych uczuć narodowych. Szanujemy religię i duchowieństwo, ale uznajemy tylko jedną najwyższą w Państwie władzę — Pana Prezydenta.

W tej chwili tak boleśnej dla całego społeczeństwa oczekujemy od rządu oddania Wawelu pod opiekę narodu i zmiany Konkordatu.

Maria Chwalibóg - Piecekowa.



Wywczasy turystów

WYKOPALISKA W JUDZIKACH

Kiedy pewnego poranka siedziałem w lokalu redakcyjnym i głowiłem się w jaki sposób dostać się do Judzik (małej wsi, położonej tuż przy granicy pruskiej, odległej od Augustowa o kilkanaście kilometrów) wpadł do redakcji wypróbowany przyjaciel naszego czasopisma p. komisarz P. P. Wł. Kuczowski i zaproponował wspólną wycieczkę końmi policyjnymi, którymi się udawał służbowo właśnie w tamtą stronę.

Korzystając tedy z uprzejmości komendanta powiatowego P. P. pakuje się do jego wygodnego i lekkiego powozika i truchtem jedziemy szosą Bargłowską. Po drodze dowiaduję się z ust tegoż, jak się dowiedziano o istnieniu wykopalisk.

Tuż koło wsi Judziki brano na fura żwir i wozono go na budującą się drogę pomiędzy wsiami Judziki i Popowo. Od pewnego czasu ludzie zauważyli jakieś skorupy i żelaztwo. Oczywiście nie zwracano zbyt uwagi i kopano dalej. Dowiedział się o tym st. posterunkowy Gąsowski, który pełnił swą służbę w tamtej okolicy i uznał, że sprawa jest poważna i należy o tym powiadomić władze.

Tak też i uczynił. Władze administracyjne nakazały natychmiast przerwanie kopania i zawiadomiły władze wojewódzkie.

W rezultacie do Judzik zjechali: delegat Państwowego Muzeum Archeologicznego p. mag. Józef Marciniak i koresp. tegoż muzeum, urzędnik województwa naszego p. inż. Antoni Klein. Pod ich kierunkiem właśnie odbywają się prace nad otwarciem grobów i segregowanie wykopaliskowego materiału.

Dojeżdżamy do Judzik. Tuż przy wsi leży teren wykopaliskowy. Od dzieci szperających w piasku dowiadujemy się, że kierownicy wykopalisk znajdują się w domu.

Oglądamy teren. Jest to niewielki szmat żwiru, rozkopanego do głębokości metrowej. Oczywiście patrzymy uważnie, czy czego nie znajdziemy. Nie znaleźliśmy jednak nic i jedziemy dalej do chaty sołtysa, w której zamieszkali kierownicy.

Korzystając z uprzejmości obu panów zabieram się do sporządzenia wywiadu, by móc podzielić się z naszymi czytelnikami sensacyjnymi wiadomościami, jakich udzielili mi obaj kierownicy.

— Jest to cmentarzysko t. zw. „rzymskie” — powiada p. mgr. Marciniak. Założone zostało w wieku I—II, czyli przed tysiąc osiemset laty. Istniała tu osada stała i ludność właśnie w tym miejscu, które panowie obserwowali podczas wjazdu do wsi, urządziła sobie cmentarz. Grobów tu mogło być około 30. Część uległa zniszczeniu, dzięki temu, że groby te były bardzo płytkie i ludność kopiąc żwir je niszczyła. Odkopaliśmy jednakowoż 16 grobów dotychczas. Sądzę, że znajdziemy jeszcze kilka.

— Dlaczego p. magistrze nazywa pan to cmentarzysko „rzymskim” — zadaje z kolei pytanie.

— Właściwie to nazywa je tak archeologia. A to na podstawie, iż znalezione przedmioty noszą cechy naśladownictwa kultury zachodniej, czyli rzymskiej.

— A jak długo mogła istnieć ta osada?

— Na podstawie moich obserwacji, sądzą że około 100 lat.

— Co to mógł być za naród, który wtedy tu mieszkał? Słowianie przecie występują w historii o wiele później?

— To kwestia sporna. Właśnie były najprawdopodobniej plemiona słowiańskie.

— Czy archeologia zna różne typy grobów z tych czasów?

— Tak i właśnie tu w Judzikach znaleźliśmy dwa typy grobów: jamowe i popielnicowe. Jamowe groby są to groby, w których chowano popioły zmarłego wprost do ziemi, —popielnicowe zaś różnią się tym, że popioły te składano do urn i w urnach je grzebano. Do grobów tych składano również rozmaite narzędzia i przedmioty, które właśnie znajdujemy i segregujemy.

Tu obaj kierownicy pokazują nam szczątki urn glinianych i rozmaite przedmioty. Oglądamy więc

noże, sprzączki, ostrogi, dziury żelazne, szpilki i agrafy bronzowe. Niektóre z tych przedmiotów są doskonale zachowane i robią wrażenie jak gdyby zupełnie nowych. Zwracam na to uwagę i wyjaśniam mi, że to z racji spalania ciał ogień pokrył trwałą patyną powierzchnię tych przedmiotów i uchronił je od rdzy.

— Czy tego rodzaju wykopaliska są rzadkością?

— Tak,—odpowiada p. mag. Marciniak, a już szczególną rzadkością są w tych stronach. Wogóle to pierwsze wykopaliska z tego okresu w tutejszych stronach. Ma to duże znaczenie dla historii a raczej prehistorii.

Ciekawie przedstawia się samo ułożenie szczątków zmarłych w grobach. Niespalone na popiół szczątki ułożone są według anatomicznego porządku. To znaczy: szczątki kończyn dolnych u spodu i tak dalej aż do szczątków czaszek u góry.

— Dokąd panowie odwieżą te wykopaliska?

— Wszystko zostanie odesłane do Państwowego Muzeum Archeologii w Warszawie.

— Czyżby Państwowe Muzeum nie posiadało takich wykopalisk?

— Owszem posiadamy ich sporo, ale każde nowe przynosi nowe zdobycze w dziedzinie rozwoju nauki. Na podstawie ich możemy czynić wnioski co do rozwoju kulturalnego rozmaitych ludów oraz co do ich liczebności i miejsc zamieszkania, co do



Kierownicy robót wykopaliskowych w Judzikach.
inż. A. Klein i mag. J. Marciniak,
(po środku kilka narzędzi z cmentarzyska)

wpływów kulturalnych z zachodu lub wschodu i t. d. a wszystko razem się składa na dobro rozwoju nauki.

Oglądamy po raz drugi wykopaliska i dziwimy się wykonaniu niektórych. Szczególniej jedna agrafka bronzowa dałaby się z powodzeniem dziś używać, sprężyna działa znakomicie. Dziwią nas ostrogi. Czyżby już wtedy tu na naszej ziemi istniały oddziały wojskowe?

Otrzymujemy wyjaśnienie, że takie oddziały musiały istnieć. A więc o wiele dawniej ludy słowiańskie stały na stopniu rozwoju państwowości niż to nam się zdawało, szczególnie laikom, którzy li

tylko od X lub XI wieku notują początki państwowości słowian.

Po dokonaniu zdjęć, żegnamy sympatycznych i uprzejmych kierowników prac wykopaliskowych w Judzikach, zapraszając do odwiedzenia naszej redakcji w Augustowie.

— Panie redaktorze,—mówi mag. Marciniak,—uprzejmie proszę o poinformowanie ludności za pośrednictwem Naszego Głosu, by o ile ktoś natknie się na jakieś wykopaliska, natychmiast o tym meldował władzy. Często bardzo niszczy się rzeczy, które by nie jedną zagadkę historyczną wyświectliły.

Kodź.

Kilka uwag o hodowli karpia

W ostatnich 2 latach rozwinęła się w południowo-zachodniej części naszego powiatu hodowla karpia.

Za przykładem p. Mościckiego z Wojdów, pierwszego pioniera hodowcy karpia w naszych stronach, rzucili się wszyscy do ryb. Zakładają dzisiaj stawy folwarki, zakładają je gospodarze, zarybiając karpami różne sadzawki, nawet torfiaki i t. zw. „kaczarowy”, spodziewają się bowiem dużych zysków z tego nowego przemysłu.

Jednakże jak zwykle: dużo jest powołanych ale mało wybranych i już niejeden z domorosłych hodowców niemego tego inwentarza wziął ciężki i zamiast spodziewanych korzyści narobił tylko długów i stał się bogatym o jedno rozczarowanie więcej.

Nic zresztą dziwnego,—hodowla karpia i zakładanie stawów nie jest tak prostą sprawą jakby się zdawało i prócz pieniędzy wymaga pewnych wiadomości z zakresu ichtiologii t. j. nauki o rybach oraz inżynierii wodnej a nadto praktyki i doświadczenia, żeby działać na pewniaka i nie robić błędów, które potem drogo kosztują.

Przed wszystkim należy zaznajomić się choć trochę teoretycznie czyli na podstawie książek z hodowlą ryb i zakładaniem stawów a mamy wcale niezłe popularne podręczniki traktujące o tych sprawach, przytem niezbyt drogie, które można każdemu polecić.

Do najlepszych wydawnictw z tego zakresu, przystępnie napisanych, przystępnych przytem dla kieszeni drobnego rolnika można zaliczyć książki:

l. Kossowskiego: „Karp w naszych stawach”, oraz Wilkowskiego: „Hodowla ryb w małych stawach”.

Do tych książek, jak i innych specjalnie traktujących o powyższych sprawach, odsyłam czytelnika, który pragnąłby się zapoznać szczegółowo z hodowlą karpia, zakładaniem stawów, ja natomiast chcę poniżej rzucić tylko kilka uwag wysnutych z praktyki hodowlanej, które może przydadzą się i tym, którzy już rozpoczęli hodowlę karpia, jak i tym przede

wszystkim, którzy ulegając ogólnemu prądowi, zamierzają poświęcić się tej hodowli.

Otóż przede wszystkim odpowiedź na pytanie: kto może i powinien z pożytkiem dla siebie hodować karpia?—Tylko ten, kto posiada odpowiedni teren i odpowiednie warunki. Trzeba bowiem zdać sobie z tego sprawę, że nie każdy stawek, nie każda kałuża ani zalewna łączka nadają się do hodowli karpia.

Nieodpowiednimi są przede wszystkim wszelkiego rodzaju torfiaki, stawki w obrębie podwórza oraz sadzawki, których nie można spuścić, bowiem torfiaki mają masę nierówności i dziur, tak że odłowić z nich wszystkich karpia nie będzie można a pozostawione na zimę przepadną, zaś sadzawki podwórzowe i stawki niespuszczane zamulają się szybko i tworzą się w nich rychło gazy błotne, które działają na karpia zabójczo. Trzeba bowiem wiedzieć, że karp przede wszystkim potrzebuje czystej wody. Woda ta może nawet być płytka, poniżej metra ale ważną jest rzeczą ciągły, choć niewielki przepływ, ciągła wymiana wody. Dlatego też najodpowiedniejszymi będą tereny posiadające wodę bieżącą.

Kto nie ma dostępu do wody bieżącej, może zakładać stawy tylko wtedy o ile ma zapewniony na lato zapas wody np. z pobliskiego jeziora, głębokich torfniaków i t. p. W skwarne lata i w czasie długotrwałych wiosennych suszy, jak np. w bieżącym roku, płytsze stawki i bagienka zupełnie wysychają. Jeżeli teraz hodowca nie ma rezerwoaru skąd mógłby

czerpać wodę, bądź drogą naturalną, przeprowadzając ją za pomocą rowu, bądź też czerpiąc za pomocą ślimaka, w takim razie nie powinien wogóle bawić się w hodowlę ryb, bowiem obfitość wody jest najbardziej istotnym i koniecznym warunkiem tej hodowli. Poza tym wymogiem takiego stawu jest możliwość spuszczenia z niego całej wody na jesieni. Jest to konieczne ze względu na dodatnie wyniki, jakie daje przemrażanie dna w ciągu zimy jak i z



„rybne miejsce”

tego względu, że karpie bardzo trudno łowić siecią, przyczajają się bowiem na dnie albo też skaczą przez wierzchniewodu, tak że bez znacznego obniżenia poziomu wody lub całkowitego jej spuszczenia zawsze się zdarzy, iż część ryb zostanie niewyłowionych, a znalazłszy się w nieodpowiednich warunkach na zimę—ginie.



Tonie Necka zarybiono karpem

Zakres hodowli ryb może być albo bardzo skromny albo też zakrojony na większą skalę,—zależnie od terenu, którym dysponujemy jak i posiadanego kapitału.

Najłatwiej i najtaniej można założyć sobie hodowlę ryb w ten sposób, że kupujemy na wiosnę w jakim większym rybołówstwie zarybek, ewent. t. zw. krociki (czyli karpie o wadze 100—300 gramów), karmimy je przez lato intensywnie w naszym stawku, jesienią zaś spuszczaamy staw i sprzedajemy ryby.

Warunkiem udania się takiej hodowli będzie zalana łączka odpowiedniej wielkości, na której stan wody można doprowadzić do metra głębokości, z dopływem wody i możliwością jej spuszczenia na jesieni a poza tym obecność gdzieś niedaleko, w promieniu najdalej 20—30 kilometrów większych gospodarstw rybnych, które mają zarybek na zbycie, daleki bowiem transport może narazić hodowcę na znaczne straty, gdyż młode karpie są bardzo wrażliwe na brak tlenu w wodzie i więzione dłużej w zwykłej beczce, przy nieodpowiednim nadto obchodzeniu się z nimi,—giną masowo.

Ten najłatwiejszy i najmniej zachodu i umiejętności wymagający rodzaj hodowli ma jednak duże minusy. Przede wszystkim cena zarybku ewent. kroczków może się podnieść na tyle, że hodowla nie będzie się kalkułować. Trzeba bowiem zaraz zaznaczyć i wziąć w rachubę, że pewien procent kupionych przez nas młodych rybek będzie dla nas stracony (zwykle 10 do 15 procent). Trochę porwą czaple, kanie lub rybitwy, część zjedzą wodne szczyry a część zniszczą od pijawek lub innego robactwa. Następnie: ryby przy takiej hodowli musimy sprzedawać na jesieni, kiedy podaż tego towaru jest największa, zaś ceny najniższe. Zatem jak zwykle: gdzie małe ryzyko, tam i zysk niewielki.

Uniezależnić od sezonowej sprzedaży i umożliwić kupno zarybku jesienią, kiedy zwykle bywa tańszy, może nam zimochów. Ale zimochów, to już rzecz kosztowna. Głębokość wody w dobrym zimochowie musi wynosić co najmniej 2 metry. Odpowiednio wysokie i masywne, muszą też być obwałowania, odpowiednio solidne i duże mnichy, czyli przepusty wodne. Poza tym należy wiedzieć, że tylko taki zimochów odpowiadać będzie celowi, który możemy zaopatrywać przez większą część zimy w świeżą wodę, czy to czerpiąc ją z jakiej rzeczki, czy też innego rezerwoaru wodnego, np. jeziora, głębokich torfniaków ect. Przeręble, choćby najszerze nie wystarczają, jeżeli lód pokryje wodę półmetrową warstwą a nadto przywali go jeszcze puchowa pierzyna śniegu. Przechowywane dla sprzedaży zimową porą lub na wiosnę karpie oraz zarybek mogą wte-

dy bardzo łatwo wysnąć wskutek braku tlenu w wodzie.

Najbardziej rentowną, ale też najtrudniejszą i wymagającą największych kosztów i wiedzy fachowej będzie taka hodowla karpia, kiedy poprowadzimy ten wychów od początku t. j. zaopatrzmy się w dojrzałe płciowo samce i samice ryb, założymy dla nich stawki wycierowe, dla zarybku t. zw. zarybkowe i wyrostowe, wreszcie wykopimy prócz zimochów odpowiednie magazyny ect. Taka jednak hodowla wymaga odpowiedniego terenu, bieżącej wody ewentualnie możliwości czerpania jej za pomocą ślimaka z sąsiedniej rzeczki lub jeziora. Nakład kapitałowy, jak zaznaczyłem, będzie w tym wypadku duży. Poza tym nie obejdziemy się bez wskazówek technicznych instruktora czy też sprowadzonego rybaka-fachowca, inaczej bowiem ryzykujemy stratę całego włożonego kapitału. Musimy też, mając większe rybne gospodarstwo, zaopatrzyć się w odpowiednie beczki, sieci, sita, stoły sortownicze i t. p. Kto nie posiada odpowiedniego terenu, zaś na założenie większego gospodarstwa rybnego brak mu własnego kapitału i musiałby go dopiero pożyczać,—niech raczej ograniczy się do wychowu kupowanego corocznie w sąsiedztwie zarybku, to będzie i pewniejsze i bardziej celowe.

A teraz odpowiedzmy na pytanie: gdzie i jaki kupować zarybek?

Przede wszystkim parę słów o gatunkach karpia.—Posiadamy kilka odmian tej ryby. A zatem t. zw. karp królewski albo lustrzeń, najpospolitszy o rzadkiej, dużej łusce, rosnący bardzo szybko i dlatego chętnie przez wszystkich nabywany, dalej karp lino-waty, pozbawiony zupełnie łuski, również szybko rosnący ale jeszcze bardziej wybredny co do wody i wrażliwy na jej czystość jak lustrzeń, wreszcie karp polski, zwany niekiedy także litewskim, o drobnej łusce, podobny do leszcza, bardziej wytrzymały na nieodpowiednie warunki hydrobiologiczne ale za to rosnący dużo powolniej i nie tak pokupny przez handlarzy ryb i publiczność.

Najlepiej tedy zaopatrywać się w zarybek karpia-lustrzenia i to w jakim niedalekim znanym rybołówstwie, o którym wiemy z pewnością, że nie ma tam zaraźliwej choroby w rodzaju ospy lub t. p.

Przechodzimy do kwestii wielkości zakupowanego zarybku lub kroczków. Dla hodowcy ryb najważniejszą rzeczą będzie wiedzieć, przy jakiej wielkości zarybku będzie miał największy przyrost i jaki należy kupić, by w ciągu jednego lata dochować się sztuk zdalnych na sprzedaż rynkową czyli ważą-

cych 400—600 gramów, bowiem dopiero takie karpie nazywają się handlową, czy też kupiecką rybą i chętnych znajdują nabywców. Otóż trzeba wiedzieć, że karp rośnie najszybciej w drugim roku swego życia i wtedy przybywa mu najwięcej na wadze. Jeżeli zatem nabędziemy odpowiedniej wielkości zeszłoroczny zarybek, osiągniemy największą korzyść z hodowli. Pod jednym wszakże warunkiem: zarybek ten nie powinien być zbyt mały. Z mniejszego jak 20 gramowy zarybku, nawet przy bardzo intensywnym karmieniu, nie dochowamy się nigdy w ciągu lata sztuk handlowych a tylko kroczków, które dopiero w następnym roku będą zdatne na rynek.

Jeżeli chcemy dochować się handlowych ryb w ciągu lata, kupujemy karpiki 30—40 gramowe. Z takich, jeżeli będziemy je dobrze karmić, wyrosną nam do jesieni sztuki 500—600 gramowe. Albo też nabędziemy kroczi o wadze 150—300 gramów. Na takich będziemy mieli mniejszy ubytek spowodowany przez szkodników a wyrosną nam sztuki po 1000—1200 gramów, które osiągają wyższą cenę niż półkilowe. Ogólny wszakże zysk będzie tu mniejszy, gdyż zarybek 30—40 gramowy urośnie dziesięciokrotnie, gdy tymczasem na kroczkach będziemy mieli przyrost tylko 4—5 krotny.

Zajmijmy się teraz sprawą żywienia i związaną z nią kwestią obsady stawów rybnych.

W nowozałożonych stawach karp znajduje zazwyczaj tyle pożywienia, że dokarmiać go nie trzeba albo też bardzo niewiele. Szczególnie gdy staw założony na dobrej łące lub jakiej dolince o żyznej glebie. W drugim i następnych latach musimy już ryby sztucznie dokarmiać, gdyż naturalnego pokarmu swego t. j. różnych drobnoustrojów będą miały mało. Karmić należy tylko łubinem mielonym lub gniecionym. Łubin posiada najczęściej ze wszystkich ziarn białka i dlatego też przy okarmianiu daje największy przyrost, jest też tańszym od innego zboża. Trudności będziemy jednak mieli z mieleniem, ponieważ nie każdy młynarz chce i może mleć łubin, gdyż zamazuje on kamienie i walce. W każdym razie trzeba pamiętać, że tylko doskonale wysuszony łubin nadaje się do mielenia, wilgotnego lepiej nie wozic do młyna a rozmoczyć w wodzie i gnieść go jakim tłuczkiem w korycie lub dzieży. Małe zapeśnienie łubinu rybom wcale nie szkodzi i jedzą go również chętnie. Zadawać pokarm należy jedynie w pogodne, bezwietrzne dni; gdy pada deszcz lub silny wiatr kołysze wodę, ryby pożywienia nie biorą. Trzeba się przytem trzymać zawsze jednej porcji zadawania pokarmu, najlepiej wieczorem. Dawniej używano specjalnych stołów, czyli desek z krawędziami, na które sypano rybom łubin, obecnie sypią im pokarm na miejsca niezbyt głębokie wysypane piaskiem lub żwirem wprost na dno stawu.

Co dotyczy ilości pokarmu, to zależy to od wielkości obsady w danym stawie, od jego żyzności i wielkości ryb. Najlepiej należy stosować się do apetytu żywionych karp i dawać im zawsze tylko tyle pokarmu ile zjedzą. Jeżeli po 24 godzinach pozostanie niezjedzony łubin, należy dawkę zmniejszyć, jest to bowiem oznaką, że otrzymały za dużo. Karmić należy tylko od połowy maja do połowy września, gdyż potem ryby nie biorą już pożywienia.

Tak samo, jak nie należy zbyt wiele sypać pokarmu, nie należy też zbyt gęsto obsadzać stawu,

zwłaszcza, jeżeli nie mamy swego zarybku i musimy go kupować. Radziłbym w tym wypadku stosować raczej obsadę za małą aniżeli za dużą. Rachunek bowiem będzie taki: jeżeli np. do jednomorgowego stawu puścimy 600 sztuk zarybku 40-gramowego, to wydaliśmy na te 24 kilo zarybku licząc po 5 zł. kilo 120 złotych. Dla takiej ilości karpie starczą nam 2 kwintale łubinu à 12 zł. = 24 zł., czyli że wydatki stanowią sumę 144 zł. Jesienią odłowimy około 550 sztuk karpie wagi około 500 gr. sztuka, czyli mniej więcej 275 kg. ryb za które możemy uzyskać 302 zł., licząc po 1 zł. 10 gr. za kilo. Zysk wyrażać się będzie cyfrą około 158 zł. Gdybyśmy teraz puścili do naszego morgowego stawu 1000 sztuk zarybku 40-gramowego, to musimy spać 4—5 kwintali łubinu, wychowamy zaś karpie najwyżej 400—450 gramowe. Rachunek w tym wypadku będzie następujący: zarybek—10 kg à 5 zł. = 200 zł., 4—5 kwint. łubinu à 8—60 zł., czyli razem ± 250 zł. Za wyłowione około 900 sztuk karpie 400—450 gramowych, czyli za 360—400 kg. ryb jako mniejszych otrzymamy najwyżej po 1 zł. za kg. czyli 360—400 zł. Zysk będzie się wyrażał cyfrą 110—150 zł., czyli że będzie mniejszym niż w pierwszym wypadku, gdy tymczasem włożony kapitał był większy. Wniosek stąd jasny: lepiej mniej, ale zato wychować większe i bardziej dorodne sztuki, bardziej zawsze popłatne od małych.

O groblach, mnicach, odławianiu i szkodnikach oraz chorobach karpie w następnym numerze.

Dr. St. Kwasieboriski.



DO TURYSTY

Mój Turysto!

jeśli szukasz
Gwaru, zabaw,—tłumów wrzawy
Niepotrzebnieś tu się wybrał;
Było siedzieć tam—w Warszawie.

Jeśliś myślał o kasynach,
O wykwintnych tłumach gości,
Szkoda, żeś się fatygował
I trząś w drodze swoje kości.

Mówmy szczerze i otwarcie:
(Smutek nam przyprószył lica)
Augustów to nie Karlsbad,
Zakopane—czy Krynica!

Jeśli jednak masz już dosyć
Codziennego dnia bałasów,
Dobrze, żeś się wybrał do nas,
Naszyc jezior—naszyc lasów.

Dobrze, że ci taki koncept
Do zmęczonej przyszedł głowy.
Właśnie tutaj wykurujesz
Cały system swój nerwowy

Przyjm kochany więc Włóczego
Kilka rad,—zaleceń kilka;
Wiem, żeś „nerwus”—więc
[zaledwie
Zajmę Cię na małą chwilkę.

Więc po pierwsze:—musisz
[wiedzieć,
Żeśmy jeszcze nie zepsuci,
Każdy wita Cię radosnie,
A gdy żegna—to się smuci.

I dlatego nie trza żadnych
Robić z nami ceregieli.
Chcemy, żeby Ci tu było
Jak najlepiej i weselej.



Przeto, kiedy staniesz w rynku,
Zrzuć z się piętno smutnej maski
I zapytaj tak po prostu:

— Gdzie tu hotel jest War-
[szawski?

Lub o ile chcesz przepędzić
Dłuższy czas wśród naszyc
[lasów,

Pytaj się o pensjonaty
Przeznaczone dla wywczasów.

Jeśli jest gorąco—skwarnie
Wyleż z auta czy bryczki
(Świetne bowiem mają lody
Pan Danielczyk i pan Pryczkat)

A gdyś w drodze się przygłodził,
To jest rada—śmiej się z tego!
Trzeba tylko umieć trafić
Do bufetu Wioślarskiego!

Gdyś już przecie wylądował
I zaczynasz swe wywczasy,
To się wybierz jak najrychlej
Zwiedz jeziora i zwiedz lasy

Kędy wody się rozlały
I po toniach ryba pluszcze,
Kędy stoją od prawieków
Zadumane, sine puszcze.

Kędy na rozstajach krzyże
Wznoszą w górę swe ramiona,
Kędy leśne uroczyska
Śnią w ekstazie pogrążone;

Kędy mogił cichych strzeże
Ludu rzewny szept pacierzy,
Gdzie się w piękno dzieła Stwórcy
Całym sercem mocno wierzy.

Gdzie wieczorem mgieł opary
Nad cichymi stoją wody,
Gdzie pustelnik niegdyś stary
Zbierał zioła i jagody.

W Studzienicach ludu mnogo...
Do Cudownej Matki wielu,
By uwieńczyć Jej ołtarze
Idzie, niosąc leśne ziele.

I by czerpać z pustelnika
Studni wodę—jako leki.
Idzie lud z pobliskich wiosek
I zawita dziad daleki.

Jest gdzieś w puszczy uroczysko
Kędy Wawer śpi głęboko...
Gdzieś u góry błękit nieba
I konarów szum wysoko.

A zaś nocą blask księżycy
Leśne ziele srebrzy—złoci,
Lub w noc czarów świętojańską
Kwitnie cudny kwiat paproci!

Nocą cichą—księżycową
(Baję o tym starzy ludzie)
Wiodą szeptem rozhowory
Nenufary na Rospudzie.

O miłosnych rąk dwu splotach,
Co spoczęły cicho na dnie,
O topieli, co żyć dwoje
Pochłonęła kiedyś zdradnie.

O tym, jak zwir wyżarł oczy
I rozplotły się ramiona...
Sennie szemrzą na Rospudzie
Fale we śnie pogrążone.

Jest nad Sajnem smukła sosna,
Ponad inne górą strzela,
Zaś u stóp się gęszczą krzewy,
Wśród nich leśna brzmi kapela.

A gdy jesień spłynie złota
I rozzłoci krzewów liście,
Smukłej sosny strzała w słońcu
Lśni w czerwieni uroczyście.

I w przeźroczych falach Sajna
Jak w zwierciadle obraz stoi
Smukłej sosny—złotych krzewów
Czarodziejską siłą zdwojon.

Nieco dalej,—nad Królową
Senna szemrze o brzeg fala;
Smutna czapla smętnie brodzi
I opary stają zdala.

Baje coś wigierski rybak
O diabelskiej z mnichem sprawie;
Jak to w sporze mnich Barnaba
Omal że nie uległ prawie.

Stąd to Wigry mają sieję,
Stąd to poszła wieść wśród ludu,
Że obrotny mnich potrafi
Nawet diabłu zadać trudu!

I wigierski klasztor słynie
Sławą z dawna i szeroko.
Dumnie wznosząc swe świątyni
Wieże smukłe i wysokie.

Szumi puszcza—opowiada
O królewskich łowach dawnych,
O królewskich—jagiellońskich
Czynach wielkich—
[czvnach sławnych!]

Szumi puszcza—
[opowiada
O szeregach tych z
[przed laty,
Co je wiodły napo-
[leońskie
Orły złote i skrzy-
[dlatel]

Szumi puszcza—
[opowiada
O wygnańcu na
[Dowspudzie,
Cień którego błądzi
[w parku
Strasząc późną nocą
[ludzi.

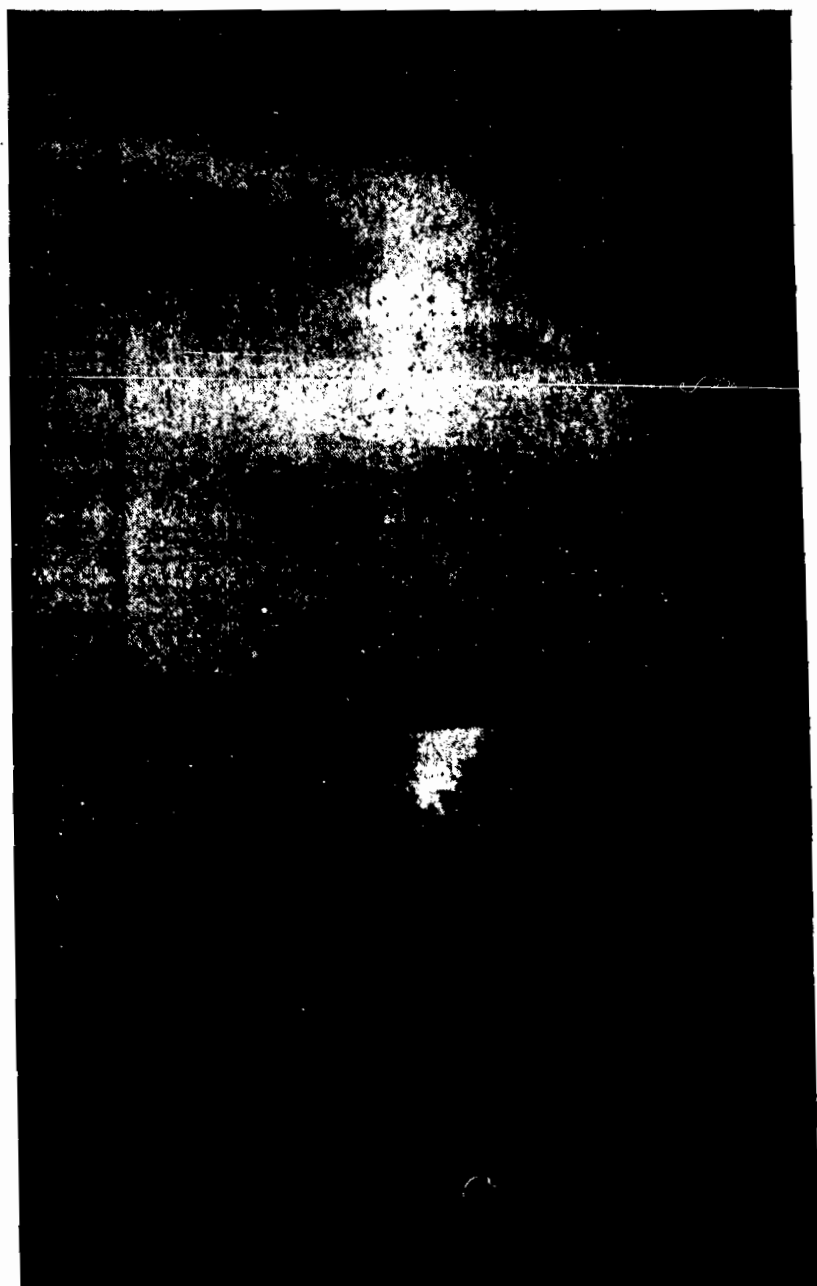
Szumi puszcza...
wiele, wiele
Kryje w sobie daw-
[nych wieści,

Z których pieśń poeta składa
Lub też czerpie rdzeń powieści.

Nieudolną ręką trudno
Zakłóć w zgłoski piękno dzieła,
Które Boska moc zrodziła,
Które Boska moc poczęła!

Daruj przeto nieudolność
I to, że zbyt może mglisto
Przedstawiłem Ci to wszystko
Cny Włóczęgo—mój Turysto!

HENRYK KODŹ.



Z monografii gminy Szczebro-Olszanki:

KOLONIZACJA TERENU GMINY

Ludność, zamieszkująca teren gminy Szczebro-Olszanki jest elementem napływowym, przybyłym tu w wiekach ubiegłych.

Pierwotnie na tym terytorium (w okolicach Elku, Suwałk i Augustowa), wśród nieprzebytych puszczy i bagien, miał swe gniazdowe siedliska dziki szczerp prusko-litewski Jadźwingów, który jeszcze w XIII w.; poniósłszy szereg dotkliwych klęsk, utracił dynamiczną siłę podbojową i skazany został na ostateczną zagładę pod krzyżackim mieczem. Ślady Jaćwieży wytropiłby na miejscu dziś jeszcze skrzętny badacz wśród niektórych nazw geograficznych lub w oryginalnych tu i ówdzie motywach zdobniczych (interesujące zwłaszcza są w tym względzie ornamenty ludowe na saniach, coraz rzadziej już spotykane).

Od XVI wieku zaczynają osiedlać się tutaj Mazurzy, trudniący się przemysłem leśnym. Wśród rozległej puszczy palą oni drzewo na popiół, potaż i smołę lub dobywają obficie występującą rudę łąkową na wyrób żelaza. W miejscach swej pracy stawiają budy, tworząc osady leśne, które z czasem przekształcają się w rolne wsie o nazwach: Osińska-Buda, Wojciech-Ruda (dawna nazwa) i t. p.

Jednocześnie napływać zaczyna na ten teren drobna szlachta mazowiecka, która, ścieśniona w małych zagonach na Mazowszu, chętnie kieruje się w ekspansji kolonizacyjnej na bezludne nieomal wówczas ziemie Litwy i Rusi. Rozmaici Strękowscy, Danowscy i t. d., na ziemi wydartej puszczy toporem i sochą, zakładają swe gniazda — Strękowiznę; Danowskie i inne, z których z biegiem lat tworzą się ludne wsie¹⁾.

Obecnie ludność mazurska stanowi 85% owa większość wśród mieszkańców gminy Szczebro-Olszanki. Mimo, że przez szereg wieków otoczona była obcymi, zachowała dotychczas swą charakterystyczną gwara i zwyczaje.

Drugim elementem napływowym w naszej gmi-

nie są staroobrzędowcy (starowierzy), przybyli do Polski z powodu prześladowań religijnych, doznawanych w zeszłych stuleciach od szeregu władców rosyjskich. Należą oni do sekty Filiponów, którą założył niej. Fociej, b. strzelec nowogródzki*). Nie mają wyświęcanych kapłanów, a obrzędy religijne, bardzo zresztą skromne, sprawują przez t. zw. „staryków”.

Staroobrzędowcy tutejsi przybyli na ziemie b. województwa Augustowskiego pod koniec XVII w. (1862 r.)²⁾, osiedlając się m. in. i na terenie gminy Szczebro-Olszanki w zwartych skupieniach we wsiach: Pijawne-Ruskie²⁾, Blizna, Kopanica i Ateny. Obecnie mieszkają jeszcze w Podkrólówku, Gatnem, Szczebrze, Sokolnem, Cisówku, Szczeberce, Walnem i stanowią 11% ogólnej liczby ludności w gminie.

W Pijawnem-Ruskim mieści się cerkiew starowierów i siedziba ich parafii, utworzonej w r. 1861. Tu także, pod opieką miejscowego „staryka”, przechowywana jest księga p. t. „Diejanie Świątych Apostołów Piotra i Pawła”, pisana dialektem cerkiewnym i zawierająca, prócz zasad i przepisów religijnych staroobrzędowców, wzmianki, dotyczące czasu i okoliczności ich osiedlenia się w Polsce.

Staroobrzędowcy, zamknięci przez cały czas wśród własnych środowisk oraz głęboko przywiązani do swej tradycji religijnej, zechowali dotąd w niezmienionej formie język i obrzędy swych przodków.

Ostatnimi wreszcie przybyszami, najmniej licznymi na terenie naszej gminy, są koloniści niemieccy, którzy przywędrowali tutaj po trzecim rozbiore Polski, w okresie rządów pruskich w latach 1795—1807. Osiedlili się oni głównie w północno-zachodniej części gminy, we wsiach: Osińska-Buda i Pijawne Polskie. Z upływem czasu spolonizowali się zupełnie, tak, że dziś tylko obce brzmienie nazwisk (Holzman, Winkler, Ferenc, Felkner i t. p.) przypominają ich pochodzenie.

St. Bykowski



¹⁾ Dziś jeszcze w Strękowiznie mieszkają cztery rodz. Strękowskich.

²⁾ B. Chudzik — Staroobrzędowcy b. Województwa Augustowskiego, „Nasz Głos”, nr 9—10, r. 1935.

³⁾ Od nich też Pijawne otrzymało określenie „ruskie”, które z czasem weszło do oficjalnej nazwy geogr. tej wsi

Z życia Obozu W.F. Rodziny Kolejowej dyr. Warsz.

por. Tadeusz Grochowski

H Y M N.

*My młodź Kolejowej Rodziny
W koloniach, obozach zebrana,
Hen, od Tatr aż po Bałtyk silny,
Słońca blaskami skąpana.*

*Hej, szemrzą nam lasy sosnowe,
I augustowska puszcza gwarzy,
W gawędzie wieczornej, borowej—
Dzieciom Rodziny Kolejarzy.*

*Fale wód rzeźwe niosą ochłodę,
Wiatry litewskie szumem kołyszą,
W harcie nam krzepną dusze młode
A wszystkie troski, bóle się ciszą.*

*Niech się radośny rozlega śpiew,
Niech płynie przez góry i lasy
O kolejowym Obozie Wu-eF,
Co daje najmiłsze wyuczasy.*

Studzieniczne, 24 czerwca 1937.

U nas... w obozie

Owiane czarem prastarych legend, szumią lasy Augustowskie i szemrzą fale jezior, Lasy szumią o cudzie przyrody na chwałę Boga, a jeziora kuszą nas do swych tajemnych głębi. Rozradowane fale śmieją się kaskadą srebrnych kropel i zapraszają żeglarzy na swe spienione grzbiety.

Najcudowniejszymi chwilami, jakie dają się zaobserwować nad jeziorami (jeżeli chodzi o piękno artystyczne), to wschód i zachód słońca. Czar wschodu słońca, to blada delikatność kolorów, to świeży blask młodości,—młodości dnia, który każe wierzyć w piękno i radość życia. Ze wschodem słońca wszystkie stworzenie Boskie budzi się do życia.

Z rana przy jasnych blaskach słońca triumfalnie, po raz pierwszy, na maszt wnosi się białą czerwoną flagą i dumnie furkocze na masztowym szczycie: Jest ta flaga odznaką rozpoczęcia życia na Obozie Wychowania Fizycznego Rodziny Kolejowej.

Obóz W. F. R. K. mieści się na małej górcie, u stóp której lśni szmaragdowa tafla jeziora Studzienicznego.

Z chwilą, gdy na tarczy zegara wskazówka ukaże 7 godz. rozbrzmiewa metaliczny głos gongu, wzywający obozowniczkę do porzucenia sennych widziadeł i marzeń, a stawienia się na poranną gimnastykę, która [dodaje tężyzny ciała. Tężyzna ciała



Wejście do Obozu W. F. Rodz. Kol. w Studzienicznym.

i ducha, to podstawa dobrego zdrowia i siły młodzieży polskiej. „W zdrowym ciele, zdrowy duch”.

Cały dzień upływa nam na miłych ćwiczeniach lekkoatletycznych jak: rzut kulą, strzelanie z łuku, pływanie i t. d. oraz na grach sportowych jak: koszykówce, siatkówce, dwóch ogniach i t. p.

W obozie zawsze jest gwar i weselość, ale chyba największy gwar, to przy stołach, gdy zgłodniałe dziewczęta kłócą się jedna z drugą o dokładki, a szczególnie o desery. Na szczęście jedzenia nam nie skąpią, a mimo to potrafimy dobrze grymasić i kręcić nosami, za co komendant nasz por. Tadeusz Grochowski bardzo nas „chwali”.

„Największą przyjemnością” dla Niego jest niepunktualne stawienie się na zbiórki. Wówczas srodze rozgniewany ciska na nas gromy ze swych czarnych oczu i daje 15 min. mustry, prowadzonej w rygorze wojskowym.

Oh! biedne my wtedy jesteśmy, biedne!!

Na szczęście tylko 15 m.! Podobno, w życiu muszą być chwile dobre i złe, inaczej nie byłoby ciekawe.

Po krwawo złocistym zachodzie słońca, które ostatnimi promieniami całuje ziemię i wody, po kolacji, obozowniczkę urządza wspólne ognisko. Gdy wesóło trzaska ogień, roztaczając ciepło w cokol, my, zgromadzone u jego stóp z komendantem i z naszymi przemiłymi Paniemi Instruktorkami, wznosimy z piersi naszych tęskne i wesole pieśni obozowe. Dobroczyńne koleżanki urządza krótkie, wesole przedstawienia, za które jesteśmy im wdzięczne.

Lecz wesole i szczęśliwe chwile nie mogą trwać wiecznie, więc i to się skończyło, a my wszystkie na dźwięk gongu udajemy się na nocny spoczynek.

Każdy Polak powinien przede wszystkim poznać swój kraj, swoją Ojczyznę.

Przecie my, jesteśmy dobrymi patriotami, czego dowody już nieraz dawaliśmy.

Dajmy jeszcze jeden dowód. Do złotej czasy

patriotyzmu dolejmy jeszcze kropelkę: — poznajmy kraj!

Przy tym wypada jeszcze zaznaczyć, że nie każdy jest w możności zwiedzić go, nie każdy może z całą rodziną wyjeżdżać gdzieś do pensjonatu, bo na to go nie stać.

Uwzględniając tę możliwość, przy wspólnych wysiłkach, założono Obóz W. F. R. K., oparty na zdrowych zasadach wychowawczych tak, że każdy pracownik P. K. P. powinien na nie wysłać swe dzieci, pomny na to, że jest to jedna wielka Rodzina i o swe dzieci może być zupełnie spokojny.

Jeszcze raz mówię: poznajmy co nasze, co Polskie, zapoznajmy się z regionalizmem ojczy-
stych ziem.

Wiele o regionalizmie ziemi augustowskiej nie mogę powiedzieć, bo za krótko tu jestem. Wiem tylko jedno i to wystarczy, żeby zachęcić wszystkich do zwiedzenia jezior augustowskich: Dobroć, szlachetność i miłe ustosunkowanie się tutejszej ludności do zwiedzających, oraz cudne okolice, oto wszyst-

ko co powinno przemówić do Was Czytelnicy i zachęcić do zwiedzania kompleksu jezior augustowskich.

Maria Matuszewska



namioty

„OAZA” NA... KRAKOWSKIEJ

Zielona brama—to wrota, prowadzące na piękny dziedziniec, mieszczący się przy ul. Krakowskiej Nr. 3.

Listowie kryje coraz więcej połacie ścian, a z biegiem czasu ten pasaż będzie w zupełności w spowiciu dzikiego wina.

Dolne brzegi ścian są ukwiecone, obramowane i okolone. Lśnią kwiaty niezmierną ilością barw mieniących się z każdego zakątka fioletem, błękitem, czerwienią. To są petunie, pozostające w tym stanie prawie przez trzy pory roku.

Petunie wyglądają ze skrzynek, które znajdują się na tarasie, strzeżone przez misterne akacje.

Petunie wyglądają z okazałego ogródka, pozostające w sąsiedztwie z agrestem, porzeczkami, i rojami pszczoł.

Mała altanka, opięta prawdziwymi latoroślami winnymi, mieści w swoim wnętrzu wszystkie przybory ogrodnicze, przechowywane w najlepszym porządku, które w odpowiedniej chwili znajdują zastosowanie.

Wszędzie panuje idealna czystość, wyzierająca na każdym kroku.

Nadzwyczaj przyjemnie jest siedzieć na ławeczce w tym parku-ogrodzie,—będącym zarazem podwórzem.

Napawamy się pięknem tej idylli.

Charakterystyczne, że lokatorzy oceniają tę nieskazitelną czystość, wiedząc w jaki sposób należy szanować piękno i przestrzegać schludność. Najbardziej kłótlivi nawet, tacy, którzy inaczej nie mówią, jak podniosłym głosem—nabierają tutaj respektu i prawie w skupieniu przechodzą, aby nie mącić ciszy.

Jesteśmy właśnie w tym momencie, gdy gospodarz (p. G. Kolnicki) powtarza swoją codzienną, dwugodzinną czynność, polewając skrupulatnie ogród.

Dochodzi do specjalnego zbiornika, w którym znajduje się już napompowana woda i zasila nią glebę.

Szereg osób przybywa podziwiać zmysł piękna, wytrwałość i systematyczność w pracy.

Przybywa podziwiać to małe podwórze—prawdziwą perełkę, zagubioną wśród murów ulicy Krakowskiej, utrzymywaną z zamięłowaniem i wielką troskliwością.

Takie dziedzińce winny być w naszym grodzie wszystkie, jeśli odnośni właściciele przystąpią do tego dzieła ze zrozumieniem, że nie połączona jest ta inwestycja w wielkimi wydatkami—należy tylko przystąpić do pracy z ochotą i cierpliwością. Wtedy każdy będzie mógł ocenić wartość takiego uroczego zakątka, będącego azyłem błogiego spokoju, jeśli przeprowadzi tę inwestycję i będzie ją pieczołowicie pielęgnował.

Przyjdźcie, a przekonacie się czego można dokonać na własnym i nawet małym terenie.

Przekonacie się naocznie, jak wygląda miła i gustowna, pieczołowicie, z ukochaniem piękna prowadzona „oaza”.

Leon Koffler.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

T. Szteinert—Adamowicze:—Dziękujemy wyzyskamy w następnych numerach.

Życzliwy.—Treść nieaktualna, gdyż uchwały w tej sprawie R. M. m. Augustowa nie powzięła.

K. Ejchlerówna.—Ze względu, iż pertraktacje o ilustracje nie doszły do skutku, nie możemy zamieścić.

St. Paszkowski.—Artykuł pójdzie w numerach je-siennych.

Wierzę w Kolnicę

Młoda wieś się budzi. Budzi się do pracy i rozumnie pojętego obowiązku trwania na roli idąc naprzód z postępem nauki i rozwojem oświaty.

Niewiele jest takich miłych i radosnych chwil, jakie mogłem przeżyć w Kolnicy.

Zaprosił mię na Święto Młodej Wsi do Kolnicy nauczyciel p. J. Taraszewski i korzystając z uprzejmości p. Starosty Powiatowego, który udzielił mi gościnnie miejsca w swoim aucie, mogłem obserwować wysiłek organizacyjny młodzieży tej wsi, doskonałą organizację kierownictwa i postęp pracy w dziedzinie rozwoju przysposobienia rolnego wśród konkursistów.

Wjeżdżamy do Kolnicy. Tuż przy remizie strażackiej, wzniesionej własnymi siłami i środkami młodzieży, na umajonym placu witają nas organizacje wiejskie.

Składają raport p. Staroście przodownicy konkursów p. r., Straż Pożarna, Strzelec i wreszcie ci najmłodsi, diatwa szkolna, przemawiająca przez usta maleńkiej dziewczynki, ślubującej „dobrze się uczyć dla najdroższej Polski”.

Wzruszony Gospodarz powiatu dziękuje i przyjmuje wiązanki kwiecia polnego.

Następuje zwiedzanie wzorowych poletek, na których młodzież uczy się uprawiać rozmaite warzywa oraz zwiedzanie obórek, w których hodują się zwierzęta domowe i drób.

Idziemy całym tłumem. Ludności około 2000. Przeważnie młodzież miejscowa i przybyła z innych wsi na święto kolniczańskie.

Są jednak i starsi, którzy uważnie słuchają sprawozdań przodowników i ciekawie przyglądają się wszystkiemu.

Referent rolny powiatowy, p. Rzączyński egzaminuje przy każdym poletku konkursistów i konkur-



Najmłodsi składają raport.

Potem zabiera głos referent rolny p. Rzączyński, mówiąc o wielkim znaczeniu umiejętności pracy na roli.

Następnie przemawia p. Starosta powiatowy, który wyraża radość z powodu iż widzi młodzież garnącą się do pracy i oświaty i zapowiada jasną przyszłość wsi polskiej, zachęcając innych do naśladowania i wytrwałości w pracy.

Po przemówieniu niżej podpisanego, idziemy na pokaz straży pożarnej, która zademonstrowała nam swe ćwiczenia odbyte zgrabnie i szybko, co powoduje uśmiech zadowolenia na ustach instruktora powiatowego straży pożarnych, p. Towarnickiego.

Z kolei komendant; Straży Pożarnej w Augustowie p. Choroszewski wygłasza krótki referat o obronie przeciwogniowej i demonstruje nam działanie bomb zapalających. Demonstracja ta wygląda ciekawie i robi duże wrażenie na obecnych.

Młode gospodynie zapraszają na posiłek. Idziemy z powrotem na boisko i siadamy do stołu racząc się zsiadłym mlekiem, chlebem i masłem. Tu zaczyna się miła pogawędka ze starszymi gospodarzami. Opowiadają nam o minionej wojnie i o ciężkich losach wsi i ludności. Szczególnie mile słuchamy jednego z gospodarzy p. Kondrackiego. Jowialny ten staruszek z humorem, barwnie i żywo opowiada swoje dzieje podczas wielkiej wojny. Cieszy się oto,



Grupa teatru amat. w Kolnicy.



Konkurs hodowli indyków.

sistki. Jest trochę tremy, ale wszystko idzie dobrze i coraz bardziej zadowolenia wyczuwa się wokół.

Udajemy się do przygotowanej izby, gdzie następuje szereg przemówień. Wysłuchujemy ładnego i treściwego referatu o przysposobieniu rolnym, wygłoszonego przez konkursistkę p. Suchocką.

Dziewczęta śpiewają okolicznościowe pieśni i następuje wręczenie odznak Peeru tym konkursistom, którzy ukończyli cały kurs.

że wszystko przeszło szczęśliwie. Wieś niegdyś spalona dziś odbudowana i gospodarstwa w rozkwicie.

Czas się dłuży, a nie chce się wyjeżdżać choć już pora z powrotem. Ludność z ogromnym uznaniem odzywa się o pracy p. Taraszewskiego. Padają takie zdania:

— „Panie Starosto! Żeby wszystkie wsie miały takiego nauczyciela toby było w Polsce inaczej”. Widoczne jest to ogólne uznanie, które zdobył swą długoletnią pracą w Kolnicy p. Taraszewski.

Ma jeszcze się odbyć zabawa, ma jeszcze być przedstawienie amatorskie, lecz niestety czas nam nie pozwala. Ruszamy tedy z powrotem.

Po drodze rozmawiamy o Kol-



Straż Pożarna Kolnicy.

nicy. Wieś się budzi. Idzie drogą rozsądną w pracy, zawdzięczając sama sobie swoje podciągnięcie wzwyż.

I chce się wierzyć, że Kolnica stanie się tą prawdziwą wsią pokazową Rzeczypospolitej, tą wsią, która przedej niż inne osiągnie wysoką kulturę i przyniesie mieszkańcom swoim dobrobyt i radość ze spełnionego uczciwie obowiązku wobec Ojczyzny.

Chee się wierzyć, że w Kolnicy cała młodzież zgodnie stanie do pracy nad sobą, nad wykrzesaniem w sobie tej siły wewnętrznej, która potęgę uczyni z ludu polskiego.

Wierzę w Kolnicę!


Kodź.

Tajemnica długowieczności

Jest to zagadnienie tak stare jak świat i nad jego rozwiązaniem głowią się niestrudzenie całe zastępy uczonych.

Jakkolwiek bardzo wiele czynników wywiera silny wpływ na możliwość osiągnięcia późnego wieku, to jednak ustalony już bezspornie fakt, że najważniejszą rzeczą jest przestrzeganie umiarkowania w życiu i dobieranie pożywienia możliwie zdrowego, posilnego i łatwostrawnego. Tym wszystkim wymogom najlepiej odpowiada kawa „Enrilo”. Sporządzona z najszlachetniejszych surowców rodzimych, posiada ona wysokie wartości odżywcze i zdrowotne i tym samym najlepiej nadaje się na codzienny posiłek rano i wieczorem. Przy tym wszystkim kosztuje 1 filiżanka kawy „Enrilo” zaledwie 1 grosz.



30 kostek 
Karo Franck
 wystarczy na
 15-30 litrów kawy,
 a kosztuje tylko 55 groszy.

Badania wędrówek ptaków.

Jednym z bardzo ciekawych zjawisk biologicznych jest wędrówka ptaków. Zjawisko to dawniej różni w różny sposób sobie tłumaczyli.

Dopiero metoda obrączkowania dała bardzo ciekawe wyniki. Oto uzyskano bezpośrednio dane co do miejsc zimowania, szybkości lotu, szlaków itp. Jednak zasób wiadomości w tej dziedzinie nie jest jeszcze zupełny.

Badania więc posuwają się dalej celem wyjaśnienia szeregu wątpliwości i uzupełnienia luk.

Polskiej Stacji Badania Wędrówek Ptaków chodzi w bieżącym roku przede wszystkim o masowe obrączkowanie bocianów. Dużo może tutaj zrobić nauczycielstwo. Jeżeli każdy nauczyciel (ka) przy współudziale dzieci swej szkoły zaobrączkuje choć kilka bocianów, wiadomości tą drogą zebrane dadzą możliwość dokładniejszego poznania szlaków, zachowania się i t. p. tych ptaków podczas swej wędrówki na południe.

Wszelkich wiadomości udziela Stacja Badania Wędrówek Ptaków, Państwowe Muzeum Zoologiczne, Warszawa, Wilcza 64. Korespondencja wolna od opłaty pocztowej przy zaznaczeniu na kopercie „Odpowiedź na wezwanie urzędowe. — Wolne od opłaty pocztowej”.

Stacja przesyła potrzebne druki, obrączki i zaznajomi każdego chętnego z metodami pracy.

Obrączkując bociany dostarczymy sobie wiele przyjemności, tematów do rozmów z dziećmi i równocześnie oddamy usługę nauce.



J. F.

Książki nadesłane.**„Z Pińska do Augustowa
Kajakiem”.**

(R. Schmuck, Państw. Wyd. Książek Szkolnych, Lwów, str. 87—1937).

Kajakowanie stało się dziedziną niepowszednich wrażeń, jak o tym świadczy wymieniona w nagłówku książka. Z dalekiej Kołomyi i Hrubieszowskiego dwaj żeglarze wybrali się z Pińska do Augustowa i oto jeden z nich dzieli się bezpretensjonalnie swoimi wrażeniami. W miarę jak przebywają trasę wód poleskich jaśnieją barwy opisu.

Z początku prawie ciemne, w miarę opuszczania wód poleskich stają się rzeświesze, a już zdecydowanie wesółymi kolorami maluje autor trasę kanału Augustowskiego.

W ogólnej treści podróży odcinek od Niemnowa do Augustowa ujęty jest na 33 stronicach, co wskazuje na sam charakter krajobrazu, który dostarcza estetycznych i sportowych rozrywek z goła niepowszednich. Cała skala sportowych przejść o mocniejszych i słabszych zabarwieniach emocjonalnych ujęta jest w formę bezpośrednich wrażeń, w których przeplatają się doznania osobiste i refleksje natury geologicznej i przyrodniczej.

Szczególnym zachwytem darzy autor jez. Białe i Rospudę. Jeziora te zwiedził dość dokładnie, jednak wyczuwa się u autora brak źródłowego przewodnika, któryby nie dopuścił do błędu tego rodzaju, iż do „jeziora Necko wpada rzeczka Zelwianka”.

Poza tym całość jest dość dokładna, jak na tak pobieżną wycieczkę. Przy tym pełna zachwytów.

Augustów w oczach autora „otoczony od północy jeziorem Necko, Rospudą i Białym, od południa jeziorem Sajno, robi wrażenie jakby polskiej Wenecji” Książka kończy się zapewnieniem powrotu do poznanych jezior i puszczy.

Wydanie staranne, opatrzone licznymi i dobrymi zdjęciami fotograficznymi, wśród których spotykamy znane nam widoki śluzi augustowskiej, jeziora Rospudy, Krechowieckiego, kanału Augustowskiego i wiele innych.

Młdziez nasza skorzysta z tej tak barwnie opisaney trasy zapewne i zechce sprawdzić o ile doznania autora pokrywają się z obrazem rzeczywistości.

A sądząc z opisów—istotnie warto.

(bach)

Z prac P. R. w Rutkach.

Korzystając z zaproszenia instruktora P. R. wybieramy się w dniu 27 czerwca b. r. na „Święto wsi” do Rutek.

Jedziemy szosą do Bargłowa i wjeżdżamy na drogę gminną. Zaznaczyć trzeba, że droga ta jest dobrze utrzymana tak, że nie zachodzi obawa pęknięcia resorów naszego samochodu.

Wysiadamy przed nowowzniesionym budynkiem szkolnym we wsi Rutki. Tutaj maleńkie rozczarowanie. Jechaliśmy przecież na „Święto wsi”, a tymczasem jakoś tego „świętecznego” nastroju nie widać.

Starostę powitał instruktor p. Misiewicz, na drodze b. nieliczna gromadka ludzi, poza tym nikogo, zaś przede wszystkim brak gospodarza gminy. Trochę nas to wszystko zaskoczyło, ale poznać tego nie dając idziemy, oprowadzani przez instruktora, oglądać prace P. R. Zwiedziliśmy hodowlę pszczół, roślin pastewnych, warzyw, poczem wysłuchaliśmy w szkole referatu, na temat „Młdziez a reformy ny wsi”, wygłoszonego przez p. Paszkowskiego. Po rozdaniu świadectw czterem kursistom P. R. wróciliśmy do Augustowa.

Nie wiem czemu to przypisać, że zapowiadana uroczystość wcale uroczystością nie była. A jeżeli była, to tylko z tego powodu, że obecny był Starosta powiatowy. Ach, prawda, była i brama, ale zapomniałem zapytać, kogo w niej witać mieli.

Sądzę, że uroczystość należało inaczej zorganizować. Udział w niej wzięść powinny wszystkie organizacje, cała ludność wiosek okolicznych, młodziez szkolna, zaproszeni goście. Tego jednak w Rutkach widać nie było. A szkoda tym bardziej, że to wieś nadgraniczna, która wymaga specjalnej uwagi i większego wysiłku pracy.

Jotef

Kronika samorządowa

W dniu 17 lipca br. odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej, poświęcone głównie omówieniu i przyjęciu rocznego sprawozdania finansowego Zarządu Miejskiego za rok 1936/7.

Z przedłożonego sprawozdania wynika, że wpływy budżetu administracyjnego wyniosły 436801 zł. (preliminowano 376713 zł.), zaś wydatki 384751 zł. (prel. 376713 zł.), rzeźnia miejska, prowadzona we własnym zakresie dała 12000 zł. dochodu. Najpoważniejszą pozycję zajmują Lasy Miejskie, które dały 315215 zł. dochodu. Całość budżetu zamyka się nadwyżką w wysokości 52050 zł.

Już te pozycje mówią, że gospodarka miejska prowadzona była należycie, to też dziwne trochę wydaje się stanowisko Komisji Rewizyjnej, która nie chciała wyraźnie postawić kwestii zatwierdzenia sprawozdania, a stawiała pewne warunki.

Rzecz zrozumiała, że w tak rozległej gospodarce, jaką prowadzi Zarząd Miejski, znajdują się pewne niedociągnięcia i uchybienia, nie były one jednak takie, by z ich powodu odmówić zatwierdzenia całości, tym bardziej, że najważniejsze uchybienia zostały naprawione i usunięte.

Po dokładnym omówieniu gospodarki miejskiej Rada zatwierdziła sprawozdanie i udzieliła Zarządowi absolutorium. Głosowanie nad tą sprawą wykazało, że stanowisko Komisji Rewizyjnej nie było słuszne, a nawet w jej łonie brak zdecydowania i zgody (1 głos za zatwierdzeniem, 1 przeciw, 2 wstrzymane).

Zaznaczyć należy, że nadwyżka budżetowa została już poprzednio przeznaczona na budowę szkoły powszechnej № 3. Praca idzie i w jesieni budynek zostanie oddany szkole.

Do ważniejszych poczynań Zarządu Miejskiego należy dokończenie przebudowy ulicy 3 Maja oraz gruntowna przebudowa ulicy Krakowskiej. Prace te są już na ukończeniu.

W ten sposób miasto zyska na wyglądzie.

Dobiegają również końca pertraktacje w sprawie sprzedaży gmachu dla gimnazjum, a w związku z tym Zarząd Miejski przystępuje do sporządzenia

planu i kosztorysu nowego budynku szkolnego dla szkoły pow. № 2.

Nie zapomina również Zarząd Miejski i o rozwoju turystyki, czego dowodem pertraktacje w sprawie budowy domu turystyczno-letniskowego w Augustowie. Sprawa bardzo aktualna i zdaje się przybierać kształty coraz to realniejsze.

J. F.

Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Augustowskiego W AUGUSTOWIE.

Krótkie sprawozdanie z działalności za 1936 rok.

Działająca na terenie powiatu Augustowskiego K. K. O. w Augustowie zamknęła swój rok sprawozdawczy na dzień 31 grudnia 1936 r. dodatnim wynikiem, który wyraził się w odzyskaniu sum, spisanych na straty w latach ubiegłych, w kwocie 13266 zł. 05 gr. oraz czystą nadwyżką bilansową w wysokości 1119 zł. 52 gr.

Idąc po linii wyrównania dawnych niedociągnięć K. K. O. w końcu roku sprawozdawczego osiągnęła cel, albowiem zlikwidowała wszelkie pretensje instytucji i osób prywatnych z tytułu zaległych wypłat z rachunków oszczędnościowych i lokacyjnych;

a dla zachowania należytej płynności operacji stworzyła odpowiednie rezerwy w postaci pogotowia gotówkowego, wekslowego i wolnych kredytów redyskontowych.

Po kompletnym ustabilizowaniu swojej równowagi K. K. O. zastosowała szereg zarządzeń, zmierzających do rozbudowy aparatu celem wypełnienia włożonej na nią ustawą misji: krzewienie zmysłu oszczędnościowego, uprzywilejowanie wszystkim warstwowo-gospodarczym tańszego kredytu oraz solidne i terminowe wykonanie powierzonych zleceń.

Poniżej przytoczony bilans obrazuje stan Kasyna dzień 1 stycznia 1937 r.

STAN CZYNNY:

1. Kasa i sumy do dyspozycji	15626	zł	99
2. Papiery wartościowe	4144	"	—
3. Banki i K. K. O. Nostro	597	"	—
4. Pożyczki wekslowe	53157	"	02
5. Weksle protestowane	15519	"	03
6. Pożyczki terminowe na zastaw	1355	"	—
7. Pożyczki na skrypty dłużne	181575	"	83
8. Należności z układów konwers.	83335	"	—
9. Odsetki zaległe	2330	"	86
10. Ruchomości	2880	"	39
11. Różne	3978	"	40
12. Sumy przechodnie	1397	"	45
Razem	365896	zł.	97

13. Depozyty	24709	zł.	—
14. Różni za weksle kaucyjne	70000	"	—
15. Inkaso	48235	"	68
16. Zastępstwo Banku Polskiego	36	"	86
Ogółem	508878	zł.	51

STAN BIERNY:

1. Kapitał zakładowy	50000	zł.	—
2. Wkłady oszczędn. instytucji	18282	"	07
3. " " osób prywatnych	55441	"	—
4. Rachunki bieżące	7917	"	86
5. Redyskonto weksli	35737	"	—
6. Kredyty bankowe i instyt.	162265	"	—
7. Banki i K. K. O. Loro	25642	"	19
8. Różne	5606	"	90
9. Sumy przechodnie	3883	"	80
10. Nadwyżka za rok sprawozdawczy	1119	"	52
Razem	365896	zł.	97

11. Różni za depozyty	24709	"	—
12. Weksle kaucyjne własne	70000	"	—
13. Różni za inkaso	48235	"	68
14. Bank Polski za waluty	36	"	86
Ogółem	508878	zł.	51

Rachunek strat i zysków za 1936 rok.

Straty:

1. Odsetki wypłacone i dopisane	18778	zł.	08
2. Koszty administracyjne	13598	"	34
3. Amortyzacja ruchomości	252	"	81
4. Odpisy na dłużnikach	155	"	43
5. Różnice kursowe na papier. %/0	275	"	22
6. Różne	13241	"	35
7. Dotacja na rzecz funduszu wyrównawczego	68	"	—
8. Nadwyżka	1119	"	52
Razem	47488	zł.	75

Zyski:

1. Odsetki pobrane i odpisane	29995	zł.	80
2. Prowizje pobrane	2216	"	09
3. Różnice kursowe na walutach	273	"	—
4. " " na papier. %/0	68	"	—
5. Odzyskane straty	13266	"	05
6. Opłaty na koszty administr.	1669	"	81
Razem	47488	zł.	75

Spółdzielnia „DOM NAUCZYCIELSKI”



Prowadzi działy: spożywczo - gastronomiczny, mat. piśmiennych księgarski, kosmetyki, amunicji krótkiej i myśliwskiej, cukierniczy oraz, posiada na składzie Przewodnik po Pojezierzu Augustowsko-Suwalskim, widokówki regionalne, znaczki pocztowe i wyroby tytoniowe.

Augustów, pl. Piłsudskiego —43.

TAKSA DOROŻKARSKA

uchwalona na posiedzeniu Magistratu w dniu 9-go czerwca 1937 r., uchwała Nr 501.

- 1) jazda w mieście i dzielnicy letniskowej
za kurs od osoby zł. 0.75
od dorożki „ 1.50
 - 2) na dworzec kolejowy (do koszar, Yacht Klubu Oficerskiego i Yacht Klubu Polskiego) od osoby zł. 1.—
od dorożki „ 2.50
 - 3) za jazdę na przedmieścia: Żarnowo, Biernatki, Turówkę i Białobrzegi po 40 gr. za 1 klm. za dorożkę.
 - 4) za godzinę jazdy w mieście zł. 1.50
 - 5) za godzinę postoju „ 1.—
- Czas postoju do 15 minut nie wlicza się. Po-

stój ponad 15 minut liczy się, jak cała godzina.

Czas za jazdę na godziny oblicza się od wyjazdu z miejsca postoju i powrotu do tegoż miejsca.

Dorożka nie może przewozić więcej, jak 4 osoby jednorazowo.

Taksa niniejsza obowiązuje od dnia 15/VI-1937 r.
Augustów, dnia 15 czerwca 1937 r.

P. o. BURMISTRZA
Julian Piaskowski.

Tym razem spróbuj u nas, a przekonasz się!!!...
 Taką wielką okazję, która biednego może od razu uczynić zamożnym, zamożnego — bogatym, a bogatego — milionerem jest
LOS 39 LOTERII KLASOWEJ,
 zakupiony **WAJKSELBAUM**
 W KOLEKTURZE
 AUGUSTÓW, RYNEK 9. P. K. O. 63.305.
 III kl. Ciąg.: 13, 14, 16, 17 sierpnia 1937 r.
 Pamiętajcie, że szczęście jest łaskawe dla wszystkich, ale trzeba mu podać rękę.

Naczynia, szkło, porcelana, żyrandole, żarówki „Osram”. Radia — Przedstawicielstwo P. Z. T. Echo — anodówki, materiały radio-elektrotechniczne, nabijanie akumulatorów, galanteria kosmetyczna i metalowa — do nabycia w je-
 dynej chrześcijańskiej firmie.

Stanisława Migielskiego

(b. nauczyciela publ. szkół powsz.)

Augustów, 3-go Maja 5,

J. ROSSJAŃSKI

Augustów, pl. Piłsudskiego 15 — tel. 9

Rowery i maszyny do szycia na raty. Przedstawicielstwo wyłączne firmy „Bata” na Augustów (obuwie różnego rodzaju). Przedstawicielstwo firm „Kosmos” i „Philips” — Radioodbiorniki na raty.

Pracownia Radioelektrotechniczna

ROMAN SUŁKOWSKI

AUGUSTÓW, UL. 3 MAJA 4.

PRZYJMĘ DO REPERACJI WSZELKIE ODBIORNIKI RADIOWE, GŁOŚNIKI, SŁUCHAWKI I T. P. SPRZĘT, PRZERABIAM NAJSTARSZE TYPY ODBIORNIKÓW NA NAJBARDZIEJ NOWOCZESNE PO B. PRZYSTĘPNYCH CENACH.

REPERACJE, ŁADOWANIE AKUMULATORÓW, ROBOTY WYKONUJĘ SZYBKO, TANIO I B. SOLIDNIE.

A. KIRJANOW

Augustów, plac Piłsudskiego 40

POLECA

TOWARY GALANTERYJNE —
 KONFEKCJA MĘSKA I DAMSKA ORAZ OBUWIE

Spółdzielnia „Rolnik”

w Augustowie

zawiadamia, że posiada na składzie wszelkie nasiona i nawozy sztuczne.

TOWARY BŁAWATNE SEZONOWE

poleca

WACŁAW OSEWSKI

Plac Piłsudskiego 39

oraz wina kościelne, wódki, koniaki, likiery, miody i inne wyroby alkoholowe.

BACZNOŚĆ! ZWIASTUN SZCZĘŚCIA!

Sensacyjny plan Loterii Państwowej daje nam źródło do szybkiego i łatwego wzbogacenia się i dobrobytu.

Odłóż po 33 gr. dziennie, a staniesz się milionerem!

W mojej kolekturze spełniają się marzenia wszystkich. Twój szczęśliwy numer znajduje się w mojej kolekturze, nie zwlekaj i decyduj w tej chwili o całym Twoim przeznaczeniu, gdyż jest ta chwila szczęścia, której od dawna oczekiwałeś. Nie pozwól jej wymknąć się i kup natychmiast przeznaczony dla Ciebie szczęśliwy los.

CENA ZA 1/4 LOSU ŻŁ. 10.

w szczęśliwej kolekturze

B. A. MYSZKOWSKI

Augustów, Rynek, pl. Piłsudskiego 3. Tel. 62.

Główna wygrana 1.000.000 złotych

w mojej szczęśliwej kolekturze

PADŁA NAJWIĘKSZA WYGRANA I PREMIA
 265.000 zł., 30.000 zł., 15.000 zł., 10.000 zł., 5.000 zł.

i wiele mniejszych wygranych.

III kl. Ciąg. 13, 14, 16, 17 sierpnia 1937 r.

Zamiejscowi klienci mogą przysłać pieniądze czekiem P. K. O. № 67.750.

Pamiętaj adres i zachowaj go dla bliskich znajomych

ŚPIESZCIE PO SZCZĘŚCIE!!

Korzystaj z okazji i wstąp na chwilę do szczęśliwej kolektury B. A. Myszковского, Augustów, Rynek — plac Piłsudskiego 3.

Redaktor: HENRYK KODŹ.

Wydaje w im. Oddz. Pow. Z. N. P.

ZYGMUNT WARAKOMSKI.

Okladkę projektował: J. Obiedziński.

Redakcja i Administracja: Augustów, plac Piłsudskiego № 43.

Prenumerata: roczna 3.60 zł., 1/2 roczna 1.80 zł., kwartalna 90 gr. Reklamów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 144.245 — właściciel konta Oddział Powiatowy Z. N. P. w Augustowie.

Drukarnia Klotyldy Dargielowej w Suwałkach, ul. Kościuszki № 94.